

Olek Grotowski, Spotkanie na szczycie

W kłębach straszliwie mroźnej pary
Sił resztką, bez zbytecznych gestów
Wyleźli Tenzing i Hillary
Na groźny masyw Everestu
Działo się to o bladym świetle
Hillary szron strząsnawszy z powiek
Rzekł: "Po raz pierwszy na tym szczycie
Postawił swoją stopę człowiek"
Tu lzy chludnęły mu jak z kubła
Zaczęli ścisnąć się jak dzieci
Aż Tenzing spytał: "Bwana-kubwa
I'm sorry, kto to jest ten trzeci?"
Faktycznie, szef wyprawy zdrętwiał,
Bo z drugiej strony wlaźł ktoś obcy
Z wyglądu jakiś taki mętlniak
Wołając: "Jak się macie chłopcy?"
Następnie siadł, otworzył teczkę
Mocniej otulił się fufajką
Wyjaśnił: "Zgubiłem wycieczkę,
Panowie głodni? Może jajko?
Mam także samosolo-drażni
Ćwiartuchnę i garnuszek skwarek"
Tamci dwaj stali jak posągi
On zaś szczebiotał jak kanarek
Aż Tenzing spytał: "Ze swej łaski
Odpowiedz nam potężny bwana
Pan tutaj bez tlenowej maski
Lin, haków, raków i czekana?"
Człeczek rozejrzał się po świetle
Zdziwił się, wstał, lecz znowu usiadł
"Bez", rzekł naiwnie, "Tylko z Mieciem
O Mieciu tam za skałą siusia"
Następnie wszystkie swoje graty
Niedbale załadował w worek
"Cześć!", sapnął, "Idziem już do chaty
O szóstej mamy podwieczorek"
"Mieciem, gdzieś polazł, chcesz po mordzie?"
Hillary go zatrzymał gestem
"Jak pan nazywa się milordzie?"
A milord odparł: "Heniusz jestem"
Hillary wziął go za sweterek
I rzekł: "Wbij sobie raz do głowy,
Że ten szczyt zwie się Mount Everest!"
"Joj", odparł gość, "To nie Kasprowy???"